

OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE

Ks. Aleksander Baca

Proboszczowie urzędowscy pierwszej połowy XIX wieku

W pierwszej połowie XIX wieku proboszczami urzędowskiej parafii byli kolejno:

- ks. Jan de Lence Lenczewski w latach 1788–1803,
- ks. Antoni Wyrzykowski w latach 1803–1814,
- ks. Leon Wojciech Jurkowski w latach 1815–1818,
- ks. Antoni Ogonowski w latach 1818–1825,
- ks. Józef Świtalski w latach 1826–1831,
- ks. Józef Borowski w latach 1832–1856.

W archiwach udało się odnaleźć informacje o trzech z nich.

Ks. Jan Lenczewski (1756–?) Proboszcz parafii Urzędów w latach 1788–1803¹

Urodził się w 1756 r. Pochodził z Podlasia, z ziemi *Bielsensis* – Białej. Studiował na Akademii Zamojskiej, a następnie w Seminarium Lubelskim. Na kapłana został wyświęcony 14 października 1781 r. Wyświęcił go bp Jan Kanty Lenczewski, sufragan lubelski. Ks. Jan Kanty Lenczewski 4 września 1767 r. został sufraganem krakowskim dla archidiaconatu lubelskiego. Po utworzeniu diecezji lubelskiej pozostał na jej terenie.

Ks. Jan Lenczewski w 1787 r. został prezentowany na Urzędów przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Proboszczem w Urzędowie został w 1788 r.

Będąc proboszczem w Urzędowie, był dziekanem Kolegiaty Lubelskiej. Funkcję dziekana urzędowskiego pełnił ks. Tomasz Dudkowski, proboszcz w Batorzu. Do dekanatu urzędowskiego należało 25 parafii.

W 1801 r. wikariuszem urzędowskim był ks. Józef Leśnicki. Ks. Adrian Pawełcki był kapłanem przytułku i jednocześnie wikariuszem, ks. Szymon Tymiński prebendarzem prebendy różańcowej. Parafia liczyła 1749 osób dorosłych. Do spowiedzi powinno przystąpić 1280 osób. W Urzędowie i w Łopienniku było 60 Żydów.

Na kościele były dwie wieże jeszcze niewykończone. Kościół był przykryty dachówką czerwoną paloną. Kaplice (zakrystie) były pokryte gontem. Wieżyczka na środku świątyni była pokryta blachą miedzianą i była na niej sygnaturka. Chór jeszcze nie miał schodów. Wchodziło się po drabinie. Kościół był otynkowany. W prezbiterium była posadzka kamienna, a w kościele była podłoga z desek. Pod dużym ołtarzem był grób, ale pusty. Musiało być umocnione sklepienie. Ks. prob. Jan Lenczewski „przysposobił” ołtarz snycerskiej roboty. W tym ołtarzu jest obraz św. Otylii i św. Mikołaja. Są też dwa boczne ołtarze. Mieszczanie urzędowscy zadbali o ołtarz Matki Bożej Różańcowej. Jest tu też obraz św. Antoniego. Przygotowuje się drugi ołtarz boczny, gdzie

jest już obraz św. Anny. Ponadto jest obraz św. Sebastiana. Przy kościele jest dzwonnica drewniana, trzy dzwony i kostnica. Wokół kościoła jest dawny cmentarz, na który prowadzi brama murowana i dwie furtki. Za miastem jest cmentarz grzebalny. Przygotowuje się ogrodzenie.

Ks. Antoni Ogonowski (1778–1825)² Proboszcz w Urzędowie w latach 1818–1825

Ks. Antoni Ogonowski to też ciekawa postać. Mało zachowało się dokumentów, na podstawie których można by poznać tego kapłana. Pewne jest, że był kanonikiem katedralnym lubelskim, a to wówczas było wielkim uhonorowaniem pracy kapłańskiej.

Ponadto był dwukrotnie posłem deputowanym na Sejm Królestwa Polskiego. Był więc zaangażowany w życie społeczne i polityczne. Był dziekanem zaklikowskim i urzędowskim.

W 1805 r. powstała diecezja lubelska, a dekanaty: chodelski, urzędowski i zaklikowski zostały przyłączone do diecezji kieleckiej. Dekanaty te do diecezji lubelskiej powróciły w 1818 r. W tym też roku przestał istnieć dekanat urzędowski. Urzędów należał do dekanatu kraśnickiego. Gdy istniał dekanat urzędowski i należał do diecezji kieleckiej, ks. Antoni Ogonowski otrzymał kanonię z Kielc od tamtejszego biskupa. Nie mógł jednak jej odebrać, bo istniały przeszkody. Otrzymał więc kanonię lubelską. W Urzędowie w tym czasie wikariuszem był ks. Antoni Sokołowski (1816–1818?) – ze względu na wielość zajęć ta pomoc proboszczowi była potrzebna.

Ks. Antoni Ogonowski zmarł 10 marca 1825 r. i został pochowany pod kościołem parafialnym. Miał 25 lat kapłaństwa. Życie tego kapłana upływało pod zaborem rosyjskim. Przeżywał wojnę napoleońską i wzbudzał w sobie nadzieję na wolną Polskę. Trochę tej wolności przeżył za czasów Królestwa Polskiego (Kongresowego), które powstało po Kongresie w Wiedniu. Królestwo to było związane z cesarstwem rosyjskim unią personalną i miało dość szeroką autonomię do 1831 r.

Ks. Antoni Świtalski (1777–1831) Proboszcz w Urzędowie w latach 1826–1831

W Archiwum Archidiecezjalnym nie ma teczki dotyczącej tego kapłana. Skąpe wiadomości można odnaleźć w katalogach kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej.

Ks. Antoni Świtalski urodził się w 1777 r., święcenia kapłańskie otrzymał w 1803 r. Do parafii Urzędów

przybył w 1826 r. z Wilkowa. Był kanonikiem lubelskim i dziekanem urzędowskim. Zmarł 10 kwietnia 1831 r. Miał 54 lata, w tym 28 lat kapłaństwa. Pochowany został w Urzędowie. Grób zaginał.

Przypisy:

¹ Rep. 60 A 186 – Protokół wizytacyjny biskupa W. Skarszewskiego w parafii Urzędów.

² Archiwum Archidiecezji Lubelskiej, rep. II B o4.

Anna Wnuk-Bednarczyk

Kazimierz Wierzyński i popkowicki ślad w jego biografii

Splot historycznych wydarzeń zetknął z regionem Urzędowa twórców z parnasu polskiej literatury. Byli to nie tylko Mikołaj Rej czy Melchior Wańkowicz, ale również Kazimierz Wierzyński. Ostatni z nich był wybitnym poetą XX wieku, czołowym skamandrytą, a także opiekunem i mentorem adeptów literatury. To także jedna z czołowych postaci polskiej emigracji i życia literackiego poza krajem oraz niezłomny reprezentant środowiska londyńskiego.

Ten poeta, prozaik i eseista urodził się 17 sierpnia 1894 r. w Drohobyczu jako Wirstlein, a w 1912 r. rodzina wystąpiła o zmianę nazwiska na Wierzyński. Ojciec poety, Andrzej Wierzyński urodził się 6 lipca 1853 r. w Sobolówce w powiecie Złoczów, był synem spolonizowanego Austriaka Józefa Wirstleina i Katarzyny z domu Streker¹. Matką Kazimierza była Felicja z Dunin-Wąsowiczów urodzona w 1852 r. W 1912 r. Kazimierz ukończył liceum klasyczne w Stryju, studiował filozofię, literaturę i historię na uniwersytetach w Krakowie i Wiedniu, a po wojnie krótko we Lwowie. W czasach szkolnych i studenckich brał udział w ruchu niepodległościowym, m.in. w Drużynach Sokolich, Drużynach Strzeleckich i organizacji młodzieżowej „Zarzewie”. Tak pisał o tym w swoich wspomnieniach zatytułowanych *Pamiętnik poety*: „Wstąpiłem też do oddziału strzeleckiego, który istniał przy Zjednoczeniu, zwany przez ortodoksyjnych związkowców (może nie bez przekory) »wolnym strzelcem«. Mundur strzelecki był wśród studentów strojem stosunkowo popularnym, niektórzy nosili go na co dzień, a królewscy nie bali się przychodzić w nim na wykłady. Na ćwiczeniach ze względu na wzrost stawałem w pierwszej czwórce, co miało pewne podniecające znaczenie. Sąsiadem moim był Melchior Wańkowicz. Wszystko toczyło się pomyślnie, uważaliśmy się za początek wojska polskiego, tylko fakt, że trzeba było wstawać o 5 czy 6 rano zasępiał duszę i ciało, zwłaszcza w niepogodę”².

Wierzyński debiutował jako poeta w 1912 r. na łamach czasopisma „Brzask”, potem w 1913 r. napisał wiersz patriotyczny *Hej, kiedyż, kiedyż!* w drohobyckiej jednodzińce „1863”. Po wybuchu I wojny światowej, latem 1914 r., wstąpił ochotniczo do Legionu Wschodniego, organizowanego we Lwowie dla ochotników z Galicji pod dowództwem Józefa Hallera. W swoim pamiętniku

Wierzyński pisał: „Pierwszym rozłamem mego życia była wiosna 1914 r. Miałem wtedy 20 lat, byłem po 4 semestrach filozofii na uniwersytecie w Krakowie i Wiedniu. Wybierałem się do Legionów, a poszedłem na wojnę jako oficer austriacki. Należałem do tzw. Legionu Wschodniego, który mobilizował ochotników ze Wschodniej Galicji”.



Kazimierz Wierzyński w młodości

Latem 1914 r. Wierzyński znalazł się w Legionie Wschodnim, formowanym we Lwowie z tamtejszych strzelców i sokolów. Ćwiczenia odbywał w Drohobyczu, potem przewieziono ich do Stryja, gdzie z połączonych oddziałów Drużyn Strzeleckich stworzono batalion. Został on wysłany do miast leżących przy linii kolejowej biegnącej wzdłuż Karpat: Stryja, Sanoka i Jasła. Miał tam organizować pocztę legionową. Zgodnie z rozkazem założył placówki pocztowe, ale poczta ta nigdy nie zaczęła funkcjonować. Rosjanie posuwali się bowiem na zachód i legionowy batalion ewakuowano ze Stryja. „Wyjazd

stamtąd był wielkim przeżyciem. Maszerowaliśmy przez miasto otoczeni przez tłumy, zasypywani kwiatami. Na dworcu pożegnałem się z matką i ojcem. Szedłem na wojnę” – wspominał Wierzyński w *Pamiętniku poety*.

W końcu sierpnia tego roku Legion wyruszył ze Lwowa na zachód i przez kilka tygodni prowadził sporadyczne potyczki z Rosjanami na linii Stryj–Sambor–Jasło w kierunku Nowego Sącza, Nowego Targu i Mszany. Jak opisywał to Wierzyński w listach i w późniejszym pamiętniku, były to w jego życiu pierwsze ciężkie chwile: „Znow nas wygonili – maszerowaliśmy pełne 12 godzin – pomęczeni wściekle. Pojutrze [...] będziemy jechali przez Grybów do Nowego Targu. [...] Z Nowego Targu nic. Zajechaliśmy po całodiennej jeździe tutaj. Stąd odmarsz zaraz do Mszany Górnej – tam mamy zostać trzy tygodnie. Pomęczeni jesteśmy okrutnie – to przenoszenie się z miejsca na miejsce całkiem rozbija człowieka”.



„Poległym z c.k. 12 dywizji piechoty. Ku pamięci bitwy pod Gorlicami 2 maja 1915 r.” Tablica pamiątkowa w jednym z kościołów w Wiedniu. Fot. Anna Wnuk-Bednarczyk

Batalion zatrzymał się w Mszanie Dolnej. Tam prorosyjsko nastawieni działacze endecy ze Lwowa rozpoczęli agitację przeciw Legionom i cesarsko-królewskiej monarchii. „Po co łączyć się z Austrią, gdy Rosjanie idą naprzód, zwyciężają i zjednoczą ziemię polską?” – pytali. W szeregi Legionu Wschodniego wkradła się niepewność i rozprężenie. W chłopskich chatkach odbywały się zebrania, politykowano na całego. Ostatecznie Legion rozwiązano, a jego żołnierzy rozpuszczono. Ci, którzy nadal chcieli służyć pod polskimi sztandarami ruszyli do Krakowa, gdzie powstawał Legion Zachodni. Był wśród nich i Wierzyński. Z Mszany dostał się do Zakopanego i zameldował w komendzie placu. Wydawało się, że wejście pod komendę Piłsudskiego jest kwestią chwili. Niestety młodym człowiekiem zainteresowała się austriacka żandarmeria. Mimo strzeleckiego munduru i dokumentów, Wierzyński został w trybie natychmiastowym odesłany do Nowego Sącza i wcielony do c.k. armii. Jak czytamy w *Pamiętniku poety*, chciał się jeszcze ratować podstępem. W sklepie na Krupówkach nabył okulary o najsilniejszych szklach – 9 czy 11 dioptrii. Na wpół oślepiiony stanął w nich przed komisją poborową, tam jednak nikt nie zwrócił uwagi na

jego rzekome kalectwo. W kwietniu 1915 r. wysłano go do 77 pułku piechoty, a potem na front³. Był na froncie przez cztery miesiące, stale w akcji, podczas tzw. ofensywy Mackensena.

Chrzest bojowy przeszedł Wierzyński na linii Sanu w walkach o Przemyśl, a później w zdobywaniu Gorlic i Iwonicza. „Kolo mnie dotąd najgorzej, choć krucho już bywało. Ostatnio byliśmy 48 godzin w ogniu, jakiego starzy wojacy nie pamiętają. Niezapomniane wrażenie”. 27 czerwca 1915 r. pisał do Berwidówny, szkolnej sympatii: „Od przedwczoraj jesteśmy w ogniu bezustannie. Właśnie zdobyliśmy Kraśnik, miasto znane z pierwszej ofensywy naszej, jeszcze z sierpnia 1914 r.”. W tej pierwszej poeta nie brał udziału. Zakończenie swej kampanii wojennej podsumował skrótowo: „Byłem na froncie przez cztery miesiące, stale w akcji. [...] 7 lipca, to znaczy siódmego miesiąca roku, siódmego dnia bitwy o Kraśnik, o godzinie siódmej wieczorem dostałem się do niewoli rosyjskiej jako oficer 77 pułku piechoty austriackiej. Na tych siódmkach skończył się mój czynny udział w wojnie”⁴. Z doświadczenia drugiej bitwy kraśnickiej powstał wiersz *Popkowice*:

*Tu ich wczoraj wytukli.
Strzęp jakiejś chatupy,
Droga i szczere pole – świadkowie rozstania.
Ni to bezkształtne bryły, rozwalone trupy
Leżą śmierzzące, wzdęte i nie do poznania.
W szerniałych ranach muchy, wyprężone nogi,
Twarze zbrudzone ziemią i upiorne pozy.
Po dwu stronach gościńca – dwie z ciał ludzkich drogi:
Krzyż, co wyrósł na miejscu wstrząsającej grozy.*

Wiersz *Popkowice* powstał na bazie osobistych doświadczeń poety, który widział pole bitwy austriacko-rosyjskiej. Utwór ten należy do tomu *Wielka Niedźwiedzica*. Pierwodruk wiersza ukazał się w 1922 r. w 199 numerze „Kuriera Polskiego” wychodzącego w Warszawie⁵.

7 lipca 1915 r. skończył się czynny udział Wierzyńskiego w wojnie. Wspominał, że gdy dostał się do niewoli rosyjskiej w 1915 r.: „Pomaszerowaliśmy – a było nas ok. 200 oficerów – spod Kraśnika do Dęblina, a potem do Łukowa. Stamtąd mieliśmy jechać koleją w głąb Rosji⁶. W kartce do siostry Albiny Sobieszczańskiej, pisanej w Riazaniu 18 września 1915 r. donosił: „Od 7 lipca jestem w niewoli, zdrów i cały. Nie brak mi niczego. Pisałem stąd na wszystkie strony, ale żadnej odpowiedzi dotąd nie otrzymałem. W niewoli przebywałem przez dwa i pół roku. Obóz nasz mieścił się w gubernialnym mieście Rianza⁷. Rianza, brzydkie i bezbarwne miasto, leży nad rzeką Oką. Słyszał wówczas z trzech rzeczy: z cudownego obrazu Matki Boskiej, z wylewów Oki i z głodu, który trapił tamte strony w latach powodzi. Nie było więc czego żałować. Trawiła nas natomiast nuda zamknięcia i monotonia życia bez wydarzeń. W tym czasie – a było tego czasu naprawdę dużo – wróciłem do nałogu z lat uniwersyteckich i zacząłem pisać wiersze”. Obóz w Riazaniu przeznaczony był dla jeńców austriackich słowiańskiego pochodzenia. Przebywając tam, nauczył się języka rosyjskiego i poznawał literaturę rosyjską, np. twórczość Błoka.

Po ucieczce z niewoli brał udział w konspiracyjnej działalności POW w Kijowie pod panięńskim nazwiskiem matki – Wąsowicz. Z Kijowa dojechał do Nałęczowa i tam zachorował na ciężką gripę, nazywaną wówczas hiszpanką. Następnie przedostał się do Warszawy (jesień 1918) i zaczął brać udział w stołecznym życiu literackim. Współpracował z pismem „Pro Arte et Studio”, występował w kawiarni poetów „Pod Picadorem”, był jednym z współtwórców grupy poetyckiej „Skamander”, wydał debiutancki tomik poetycki *Wiosna i wino* (1919). W czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921 był oficerem do spraw propagandy w Biurze Prasowym Naczelnego Dowództwa (1920), redagował Bibliotekę Żołnierza Polskiego oraz czasopisma „Ukraińskie Słowo” w Równem oraz „Dziennik Kijowski”. W 1921 r. przebywał krótko we Francji i w Szwajcarii, następnie do 1939 r. mieszkał w Warszawie, biorąc aktywny udział w życiu literackim i artystycznym. W 1923 r. ożenił się z aktorką Bronisławą Kojalłowicz. Niestety po kilku latach małżeństwo rozpadło się. Był stałym współpracownikiem miesięcznika „Skamander”, „Wiadomości Literackich” (od 1924), recenzentem literackim i teatralnym „Gazety Polskiej” (od 1930), redagował tygodnik „Kultura” (1931–1932), a także „Przegląd Sportowy” (1926–1931). W 1928 r. otrzymał złoty medal w konkursie literackim IX Olimpiady w Amsterdamie za tom poezji *Laur olimpijski*, w 1935 r. Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury, w 1936 r. Państwową Nagrodę Literacką.

W 1923 r. ukazał się tom wierszy *Wielka Niedźwiedzica*, zawierający utwory pisane w latach 1914–1918. Dominował w nich nastrój melancholii, refleksji nad śmiercią i przemijaniem. W liście do Tymona Terleckiego z 15 marca 1967 r. Wierzyński pisał na temat wierszy wojennych: „Wiersze z I światówki w *Wielkiej Niedźwiedzicy* mają osobliwą historię. Na froncie zapisywałem w notesie dzień po dniu (jeśli mogłem) co się zdarzyło albo co przeszło mi przez głowę. Kiedy wzięto mnie do niewoli, zabrali mi notes i nie oddali. Nie mogłem odzalaować tej straty, upominałem się na próżno. Tam były też wiersze, kilka z nich pamiętałem i przepisałem je w Riazaniu”⁸.

W latach 20. i 30. XX wieku dużo podróżował, zwiedził cały kraj, wyjeżdżał do Włoch, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, USA, Hiszpanii, Szwecji, Francji. Podróże poety stały się inspiracją do wielu wierszy. W 1933 r. wydał tom opowiadań *Granice świata*. W 1938 r. wybrano go do Polskiej Akademii Literatury, na miejsce po zmarłym Leśmianie. W tym samym roku ożenił się ponownie z Haliną z Pfeferów – ten związek okazał się szczęśliwy i przetrwał próbę czasu.

Po wybuchu II wojny światowej Wierzyński został ewakuowany wraz z zespołem „Gazety Polskiej” do Lwowa, następnie przez Rumunię, Francję, Portugalię i Brazylię do Stanów Zjednoczonych (1941). Tam objeżdżał polskie obozy wojskowe, redagując od 1943 „Tygodnik Polski” wychodzący w Nowym Jorku, publikował teksty o aktualnych wydarzeniach historycznych. Uzyskał obywatelstwo amerykańskie. Nieprzejednany wobec podporządkowania Polski ZSRR w konsekwencji postanowień konferencji jałtańskiej, po zakończeniu II wojny światowej pozostał na uchodźstwie. Prawie 20 lat mieszkał głównie w Sag

Harbor, małej osadzie rybackiej na wschodnim krańcu wyspy Long Island. Współpracował z londyńskimi „Wiadomościami”, redagowanymi przez Mieczysława Grydzewskiego (1945–1957), publikował w emigracyjnych wydawnictwach londyńskich i paryskim Instytucie Literackim (Biblioteka „Kultury”), współpracował z Radiem Wolna Europa⁹. W 1944 r. wydał tom opowiadań *Pobojowisko*. Koniec i wynik II wojny światowej osłabiły



Kazimierz Wierzyński

„moc twórczą” poety, na co wpływ miał również jego dramat osobisty: w czasie okupacji i powstania warszawskiego Wierzyński utracił prawie połowę swojej rodziny (m.in. w 1943 r. na Majdanku zginął jego brat, Hieronim Wierzyński, dziennikarz i publicysta, w 1944 r. zginął jego przyrodni brat Bronisław, inżynier, w 1944 r. zmarli też rodzice poety). W 1945 r. Wierzyński napisał pełen wstrząsającego bólu wiersz *Na rozwiązanie Armii Krajowej*:

*Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki –
Szubienica w Lublinie. Ojczyście Majdanki.
Za sygnał na północy, bój pod Nowogrodkiem –
Długi urlop w więzieniu. Długi i ze skutkiem.
Za bój o naszą Roszę, Ostrą Bramę, Wilno –
Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz bezsilną.
Za dni i noce śmierci, za lata udreki –
Taniec w kółko: raz w oczy, a drugi raz w szczęki.
Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska szła czeladź –
List gończy, tropicielski: dopaść i rozstrzelać!
Za mosty wysadzone z ręki robotniczej –
Węszyć gdzie kto się ukrył, psy spuścić ze smyczy.
Za wyroki na katów, za celny strzał Krysta –
Jeden wyrok: do tury. Dla wszystkich. Do czysta!
Za Warszawę, Warszawę, powstańcze zachcianki –
Specjalny oddział śledczy: „przyłożyć do ścianki”.*

* * *

*Zwinąć chorągiew z masztu.
Krepą jest zasnutą.
Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta.
Pociąg sztandar w kawalki.
Rozdać śród żołnierzy,
Na drogę, niech go wezmą.
Na sercu niech leży.*

8 lutego 1945

Z okazji setnej rocznicy śmierci Chopina Wierzyński wydał w 1949 r. w języku angielskim jego biografię, która miała liczne przekłady na języki obce. W okresie powojennym w poezji Wierzyńskiego oprócz wątków nostalgicznych, fascynacji przyrodą i ziemią dominowały pierwiastki orfickie, medytacji o sztuce, kulturze i o sensie powołania pisarza. W latach powojennych sporadycznie drukował w kraju. Na emigracji współpracował m.in. z londyńskimi „Wiadomościami” i paryską „Kulturą”, gdzie ukazywały się pierwodruki większości jego utworów. Często podróżował do Anglii, Francji, Włoch, był na zjeździe PEN-Clubów w Japonii. Uczestniczył aktywnie w życiu kulturalnym, politycznym i towarzyskim polskiej emigracji, będąc autorytetem dla wielu rodaków.

W 1964 r. Wierzyński przeniósł się do Europy, osiadając początkowo w Rzymie, później w Londynie. W 1966 r. wydał tom szkiców wspomnieniowych *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*. Zmarł w Londynie 13 lutego 1969 r. W 1978 r. jego prochy przeniesiono do kraju¹⁰. Został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Pośmiertnie, w 1990 r., ukazały się *Szkice i portrety literackie* Wierzyńskiego. W latach 1992–1993 wydano jego sztukę teatralną o antysowieckim przesłaniu *Towarzysz Październik*¹¹.

Wierzyński napisał 25 książek, z czego 19 zbiorów wierszy. Jako dojrzały twórca podkreślał: „Wychowała

mnie prowincja, jej zawdzięczam, co we mnie ocknęło się dobrego i za jej sprawą powstawały też we mnie niedomagania i defekty. W sumie wzbudziło to we mnie sentyment do Stryja, Drohobycza, Sambora i Chyrowa, do tych małych miast i miasteczek, między którymi krążyłem do 18 roku życia”.

Doświadczenie bitwy na polach popkowickich w 1915 r. – walki, widoku wielkiego pobojuwiska i pójścia do niewoli na zawsze odcisnęło piętno na życiorysie Kazimierza Wierzyńskiego, ale też wpisało go do kanonu naszej regionalnej historii.

Przypisy:

¹ K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, wstępem i przypisami opatrzył P. Kądziela, Warszawa 1991, s. 17.

² <https://plus.dziennikpolski24.pl/przygody-poety-kazimierza-wierzyńskiego-z-mundurem/ar/c1-14410219> [dostęp: 5.03.2022 r.].

³ Tamże.

⁴ <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/81142,Wolnosc-tragiczna-i-wspolnota-polskiego-losu-Kazimierz-Wierzyński-18941969.html>

⁵ K. Wierzyński: *Wybór poezji*, wybór, oprac., wstęp K. Dybciak, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

⁶ K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, dz. cyt., s. 36.

⁷ Tamże, s. 30–31.

⁸ Tamże, s. 34.

⁹ P. Kądziela, *Wierzyński Kazimierz*, [w:] *Wielka Encyklopedia PWN*, t. 29, s. 289–287.

¹⁰ <https://culture.pl/pl/tworca/kazimierz-wierzyński> [dostęp: 5.03.2022 r.].

¹¹ P. Kądziela, *Wierzyński Kazimierz*, dz. cyt., s. 289–287.

Justyna Nowak

Wspomnienie o Arkadiuszu Wasilewskim

Pierwszy raz dowiedziałam się o Arkadku jako 9-letnie dziecko, oglądając stary album pamiątkowy mojej babci. Pamiętam, że moja mama wspominała wtedy, jak wielkim bólem dla babci był fakt, iż nie знаła miejsca jego pochówku... Mama mówiła to prawie szeptem, bo babcia nigdy głośno Arkadka wspominać nie mogła – to były czasy komuny... Czasy, w których Arkadiusz miał stać się zapomniany i „wyklęty”...

Nazywam się Justyna Nowak, jestem wnuczką Marii Stec. Pochodzę z Urzędowa, a moja babcia przez lata związana była z Urzędowem, pracując jako pielęgniarka w zespole dr. Hevelki. Choć od 15 lat mieszkam w Anglii i pracuję tam jako lekarz, chętnie wracam do rodzinnych stron. Staram się je odwiedzać, gdy jestem w Polsce i pokazywać je swoim dzieciom. Śledzę w mediach społecznościowych grupę miłośników Urzędowa „Stary Urzędów”, a czasem zaglądam do urzędowskich gazet lub publikacji. Cenię sobie zwłaszcza historie lokalnych bohaterów – ludzi często prostych, niekoniecznie znanych, którzy jednak tworzyli historię i którzy mogą być dla nas inspiracją.

Takim „zwyczajnym” bohaterem był mój wujek Arkadiusz Wasilewski, brat mojej babci Marii Stec. Choć

pochodził z Sokołowa Podlaskiego, to jednak w okolicach Urzędowa miały miejsce wydarzenia, które przesądziły o jego losie. Arkadiusz wywodził się z rodziny patriotycznej: jego dziadek, Józef Wasilewski, stracił majątek za udział w powstaniu styczniowym i został zesłany w głąb Rosji. W czasie wojny jedna z siostr Arkadka – Irena – była łączniczką AK, a mąż jego najstarszej siostry, Aleksandry, za działalność konspiracyjną został aresztowany i stracony.

Sam Arkadiusz wcześniej stracił matkę, która zmarła na raka, osierocając czwórkę dzieci. Trzy starsze siostry troskliwie zajęły się najmłodszym bratem. W momencie wybuchu wojny Arkadiusz miał 14 lat. Podczas okupacji niemieckiej został wysłany na roboty w głąb Niemiec, ale udało mu się zbiec i wrócić w rodzinne strony. Już od 16. roku życia Arkadiusz brał udział w walce z wrogiem ojczyzny. W 1943 r., w wieku 18 lat wstąpił do oddziału AK „Czarnego” i przyjął pseudonim „Biały”. Wraz z oddziałem dywersyjnym brał czynny udział w walce z niemieckim okupantem – rozbijał areszty, w których przebywały osoby czekające na wywóz do Treblinki, wysadzał pociągi z niemiecką amunicją, likwidował posterunki gestapo i niemieckiej żandarmerii. W tamtym okresie,

z narażeniem życia, ukrywał w domu rodzinnym Żydówkę z Janowa Lubelskiego, wyrobił jej fałszywe dokumenty na nazwisko swojej siostry i znalazł jej pracę. W 1944 r. został żołnierzem oddziału „Małego” na Lubelszczyźnie, znów aktywnie walcząc z okupantem.

Po zajęciu wschodniej Polski przez wojska sowieckie w sierpniu 1944 r. zgłosił się na ochotnika do służby wojskowej, przekonany, że dalej będzie mógł walczyć z wrogiem za ojczyznę. Arkadiusz przydzielony został do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i skierowany do szkoły podoficerskiej, gdzie awansowano go na stopień plutonowego.



Arkadek Wasilewski

Szybko jednak stracił złudzenia co do wojska ludowego i dowiadując się o licznych aresztowaniach kolegów z AK, uciekł z wojska na Lubelszczyznę. Tutaj nawiązał kontakt z mjr. Hieronimem Dekutowskim „Zaporą”.

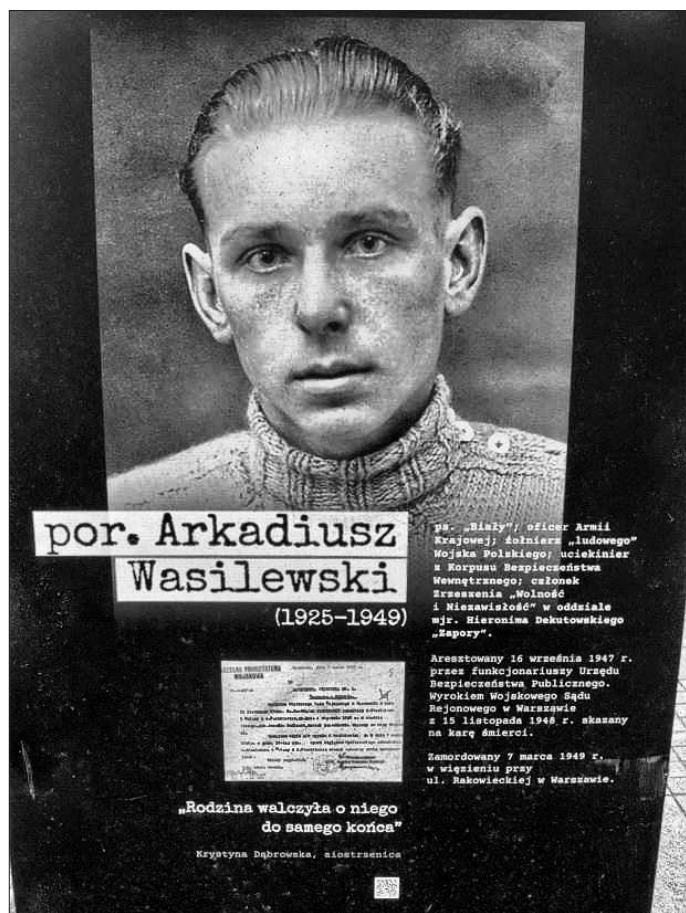
W czasie amnestii w sierpniu 1945 r. ujawnił się. Zamieszkał w Urzędowie, gdzie przebywały jego siostry. W planach miał założenie rodziny. Wkrótce jednak okazało się, że amnestia miała na celu tylko likwidację antykomunistycznego podziemia i w grudniu 1945 r. został aresztowany. Arkadiusz został uwięziony na Zamku w Lublinie i tam przeszedł nieludzkie śledztwo. Katowany, nie złamał się i został zwolniony z braku dowodów w październiku 1946 r. Wtedy też wrócił do siostry Marii, do Urzędowa, gdzie podleczył się dzięki pieniądзом przekazanych mu przez „Zaporę”. Zaraz po odzyskaniu zdrowia w styczniu 1947 r. powrócił w szeregi mjr. Dekutowskiego, do zgrupowania „Renki”.

We wrześniu 1947 r. „Zapora” wraz z grupą podkomendnych podjął próbę przedostania się za granicę, aby uniknąć aresztowania. Wśród tych podkomendnych był Arkadiusz. Niestety cały plan ucieczki okazał się pułapką. Wszyscy zostali złapani i osadzeni w więzieniu w Warszawie, na Mokotowie. Po licznych przesłuchaniach stalinowski sąd, ubierając ich na pośmiewisko w mundury Wehrmachtu, 15 listopada 1948 r. skazał zaporczyków na karę śmierci. 7 marca 1949 r. wraz z mjr. Hieronimem Dekutowskim „Zaporą” i pięcioma innymi towarzyszami walki, strzałem w tył głowy, Arkadiusz został zabity w więzieniu na Rakowieckiej i pochowany w bezimiennym grobie.

Czytając zeznania Arkadiusza i pozostałych sześciu towarzyszy lub zapoznając się ze wspomnieniami świadków, nie sposób nie dostrzec tragizmu ich sytuacji. Nie sposób nie dostrzec niesprawiedliwości ówczesnych sądów, bestialstwa katów i nie docenić ludzkich odruchów serca skazańców. A przede wszystkim nie sposób nie docenić odwagi, wierności i oddania w służbie ojczyzny. Stanisław Skoczewski, współwięzień Arkadiusza z okre-

su stalinowskiego i świadek ówczesnych zbrodni, opisał w swoich wspomnieniach, jak żołnierze „Zapory” dodawali sobie i innym odwagi nawet w obliczu śmierci: w momencie wywołania z celi Arkadek i Mundek (Edmund Tudrzej), żegnając się ze współwięźniami, zaintonowali partyzancką piosenkę: „nie chcemy żalu, ani rozpacz, bo każdy los swój wybrał sam...”.

Ogromnym bólem dla rodzin tych Żołnierzy Wyklętych było to, że nie byli w stanie im pomóc i że nie wiedzieli, gdzie pogrzebani są ich najbliżsi. Przez lata snuto domysły. Podobnie było z siostrami Arkadiusza. Przez całe życie, obawiając się komunistycznych władz, nie mogły głośno mówić o tym, co stało się z ich najmłodszym, najukochańszym bratem. Nie mogły też odwiedzić jego grobu. Już od lat 50. i 60. krążyły ustne przekazy, że na kwaterze „L” na Powązkach pochowani są bohaterowie,



Biogram por. Arkadiusza Wasilewskiego na wystawie poświęconej Żołnierzom Wyklętym w Łodzi

a w 1990 r. wmurowano tam kamień węgielny pod budowę pomnika. W latach 1994–1995 zrehabilitowano Arkadiusza i żołnierzy „Zapory”. W 2007 r., postanowieniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, został on „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej” odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jednak trzeba było czekać jeszcze wiele lat, aby szczątki naszych bohaterów zostały odnalezione. Być może dlatego, że wcześniej ich kaci jeszcze żyli... Latem 2012 r. badacze Instytutu Pamięci Narodowej pod kierownictwem prof. Krzysztofa Szwagrzyka odnaleźli i zabezpieczyli liczne szczątki na tzw. Łączce. Trumienka



Żołnierz bierze trumienkę ze szczątkami por. Arkadiusza Wasilewskiego

ze szczątkami mjr. „Zapory” jako pierwsza została wyniesiona z Łączki do identyfikacji. „Można powiedzieć, że w symboliczny sposób mjr »Zapora« ponownie stanął na czele oddziału [...] po to, żeby z tych dołów hańby, dołów śmierci swą grupę wyprowadzić” – mówił prof. Szwagrzyk. Byliśmy wszyscy niezmiernie wzruszeni, kiedy moja mama otrzymała zaproszenie do Belwederu na uroczystość wręczenia not identyfikacyjnych 28 lutego 2014 r. z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego.



Grób por. Arkadiusza Wasilewskiego „Białego”

27 września 2015 r. odbył się uroczysty pochówek Żołnierzy Niezłomnych–Wyklętych i odsłonięcie ich Mauzoleum – „Panteonu” na Powązkach w Warszawie. Licznie przybyliśmy do Warszawy, ja z Anglii (w szóstym miesiącu ciąży), a pozostali z różnych terenów Polski. Była to uroczystość piękna i wzniosła. Cieszyliśmy się, że możemy nareszcie pożegnać się z Arkadiuszem, oddać należną cześć jego szczątkom. Mieliśmy w pamięci nasze babcie i ich pragnienie odnalezienia ciała Arkadka. Czuliśmy dumę z naszego bohatera i mieliśmy okazję dowiedzieć się o nim więcej.

Na uroczystość przybyli nie tylko krewni pochowanych w „Panteonie”, ale też liczni patrioci, którzy nigdy nie zapomnieli o Żołnierzach Wyklętych, mimo starań władz komunistycznych. Przybyły też rodziny innych żołnierzy



Rodzina Arkadiusza Wasilewskiego przy jego grobie w „Panteonie” na Powązkach

AK i WiN, którym udało się uniknąć śmierci, a którzy nie zapomnieli o towarzyszach broni i współwięźniach (tak jak wspomniany wyżej Stanisław Skoczewski). Ludzie ci żyli potem w komunistycznej Polsce w strachu, nie doczekując rekompensaty za zbrodnie komunistycznych oprawców popełnione w świetle prawa. To właśnie, między innymi, dzięki takim ludziom i ich staraniom, doszło do rehabilitacji naszych bohaterów i oddania ich szczątkom należnej czci.

Cieszę się, że teraz nasze dzieci mogą jawnie uczyć się w szkołach o Żołnierzach Niezłomnych–Wyklętych. Urzędów był świadkiem ich oddania sprawie ojczyzny, wierności przysiędze żołnierskiej i ich odwagi. Cześć i chwała Bohaterom!

Anna Wnuk-Bednarczyk

Pułkownik Marian Pawełczak „Morwa”

W dniu 13 czerwca 2021 r. zmarł w Lublinie w wieku 98 lat Marian Henryk Pawełczak. Urodził się 13 maja 1923 r. w Stasinie. Był najstarszym synem Henryka i Julianny z d. Pokora z Ostrowa w parafii Popkowice. Miał trzech braci: Jerzego (ur. 1925), Janusza (ur. 1926) oraz Eugeniusza (ur. 1932). W 1925 r. rodzina Pawełczaków przeprowadziła się ze Stasina do Popkowic, gdzie otworzyli sklep i prowadzili 5-hektarowe gospodarstwo rolne.



Bracia Pawełczakowie (od lewej: Janusz, Marian i Jerzy). Zdjęcie zrobione przy okazji odpustu w Popkowicach w 1929 r.

Od najmłodszych lat Marian był czynnie zaangażowany w działalność patriotyczną na rzecz Polski. Uczęszczał do kraśnickiego gimnazjum. Jednak jego dalszą naukę przerwała II wojna światowa. Potem były tajne komplety organizowane przez profesorów gimnazjum, a następnie tajne nauczanie w Ostrowie. W kwietniu 1940 r. jeden z nauczycieli „kompletu” – Stefan Sak, zwerbował go do tajnej organizacji konspiracyjnej pod nazwą Komenda Obrońców Polski. Ze względu na wiek został przydzielony do kolportażu. Jednym z jego głównych zadań było

odbieranie z Lublina podziemnej „bibuły” i dostarczanie jej na teren powiatu kraśnickiego. Na przełomie sierpnia i września 1942 r. został przez przypadek złapany przez Niemców i wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Początkowo pracował w Magdeburgu, w cukrowni przy kampanii buraczanej, a następnie w kopalni węgla brunatnego w Wolmirsleben. Dzięki różnym zabiegom udało mu się stamtąd uciec wiosną 1943 r. i przedostać na Lubelszczyznę.

Od czerwca 1943 roku był żołnierzem Armii Krajowej na Placówce Urzędów w Obwodzie Kraśnik Lubelskiego Okręgu AK. Do oddziałów mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora Pawełczak ps. Morwa dołączył w 1944 r. Brał udział w akcjach zbrojnych. Służył w patrolu Kedywu AK Lublin w składzie oddziału Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Podczas Akcji „Burza” uczestniczył w walkach pod Krężnicą Okragłą, Bogucinem, w Pustelni koło Opola Lubelskiego i pod Kozuchówką. Od stycznia 1945 r. służył jako żołnierz Ruchu Oporu Armii Krajowej, a następnie Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Walczył pod dowództwem „Zapory” przeciwko oddziałom UB i NKWD w Wólce Kępskiej, Kazimierzu Dolnym, pod Kijanami, Świtakami, Ostrowami Tuszowskimi, Świnkami koło Janowa Lubelskiego, w Belżycach oraz Moniakach koło Kraśnika.

Ujawnił się na wyraźny rozkaz „Zapory” 21 kwietnia 1947 r. w Lublinie. „Zapora” dał słowo matce Pawełczaka, że uratuje chociaż jednego syna i chciał słowa dotrzymać. Niestety Pawełczak został aresztowany, bo odmówił służby w wojsku ludowym. Od kwietnia 1951 do grudnia 1954 r. więziony był na Zamku Lubelskim, we Wronkach, Opolu i Strzelcach Opolskich pod zarzutem nieuczynego ujawnienia się i ukrycia czynów dokonanych w czasie działań pod dowództwem „Zapory”. 16 grudnia 1954 r. Marian Pawełczak został zwolniony z więzienia. Rozpoczął pracę w wytwórni obuwia w Strzelcach, skąd niestety szybko wyrzucono go za przynależność do AK. Potem miał się różnego rodzaju pracy zawodowej, albowiem był wielokrotnie zwalniany przez swoją akowską przeszłość. Dopiero rozpoczęcie pracy w pionie spółdzielczym dało mu stabilizację.

Zaangażował się w działalność Stowarzyszenia WiN oraz Stowarzyszenia Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego 1944–1989. Ponadto był wieloletnim prezesem Związku Zaporczyków. Jako świadek historii upamiętniał Żołnierzy Wyklętych. Prowadził starania zmierzające do upamiętnienia „Zapory” poprzez nazwanie jego nazwiskiem ulicy na terenie Lublina. Brał udział w spotkaniach i konferencjach, a młodzież słuchała go z wielkim zainteresowaniem. Realistycznie opowiadał, jak wyglądało życie partyzanckie i walka najpierw z niemieckim okupantem, a potem komunistycznym wrogiem i zniewoleniem. Miał doskonałą pamięć nie tylko do wydarzeń z czasów wojny, ale też ludzi i wy-

darzeń związanych z przedwojennymi Popkowicami i Ostrowem. Jest autorem książki *Wspomnienia Morwy*. Po zmianach politycznych w Polsce został uhonorowany wieloma ważnymi odznaczeniami. Za swoją aktywność społeczną i kombatancką został odznaczony Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, a także medalem *Pro Patria*. Natomiast za służbę ojczyźnie otrzymał Krzyż Armii Krajowej, medal *Pro Bono Poloniae* oraz inne odznaczenia. W 2020 r. Marian Pawełczak został awansowany na stopień pułkownika oraz został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Z inicjatywy Mariana Pawełczaka 2 Lubelska Brygada Obrony Terytorialnej za swojego patrona obrała mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. Zapora.



Wicemarszałek Sejmu M. Gosiewska podczas odznaczania Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski płk. Mariana Pawełczaka ps. Morwa (13.05.2021 r.)

Marian Pawełczak to człowiek z misją, który wbrew trudnym doświadczeniom nie tracił życiowego optymizmu i zarażał nim innych do końca swoich dni. Sejm uczcił jego pamięć minutą ciszy. „Morwa” pochowany został na cmentarzu w Konopnicy. W uroczystościach pogrzebowych udział wzięli m.in. wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska, minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek, wojewoda lubelski Lech Sprawka oraz delegacja z rodzinnych popkowickich stron.

„Po raz ostatni żegnam i oddaję honory wiernemu żołnierzowi i gorącemu patriocie, depozytariuszowi etosu i tradycji Polski walczącej i niezłomnej. Należał do wspaniałego pokolenia odrodzonej Niepodległej, uformowanego w duchu służby ojczyźnie” – tak o płk. Marianie Pawełczaku ps. Morwa napisał prezydent Andrzej Duda w liście do uczestników uroczystości pogrzebowych żołnierza. Marian Pawełczak ps. Morwa, żołnierz podziemia niepodległościowego to jeden z ostatnich zaporczyków.

Obecna w Konopnicy wicemarszałek Sejmu przypomniała, że miesiąc temu płk Pawełczak obchodził 98. urodziny. „Pomimo bólu rozstania chcę powiedzieć, że *nil desperandum* – nie należy rozpaczać, bo dołączyłeś do swojego ukochanego komendanta »Zapory«, o którym mówiłeś, że nauczył was nieugiętości w myśl dewizy: »nigdy nie poddamy się«. Będiesz mógł mu zdać raport ze swej żołnierskiej przysięgi i zameldować, że całe życie pozostałeś wierny tym słowom” – powiedziała Małgorzata Gosiewska.

Minister edukacji i nauki zaznaczył, że są ludzie, których nie da się zastąpić. Według niego, jednym z nich jest płk Marian Pawełczak. „Przez lata niestrudzenie uczestniczył we wszystkich uroczystościach patriotycznych, aby uczyć młodzież tego, o czym był przekonany: dobra, sprawiedliwości, patriotyzmu” – powiedział Przemysław Czarnek.



Płk Marian Pawełczak

Wojewoda lubelski przypomniał, że płk Pawełczak prześladowany był przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa za walkę o swoją ojczyznę. „Swoim życiem dawał świadectwo patriotyzmu i nadziei, która sprawiła, że dziś wspominamy Go jako człowieka o niezłomnym charakterze i wielkim sercu. W naszej pamięci na zawsze pozostanie jako godny do naśladowania wzór i autorytet” – zaznaczył Lech Sprawka.

Marian Pawełczak wspominał, że być może dostał długie życie za swoich braci: „Jura”, „Głaza” i Gienia, którzy musieli odejść wcześniej. Miał szczęśliwą rodzinę. Ożenił się z dziewczyną również z rodziny akowskiej. Przez ostatnie lata mieszkali w Zemborzycach. Żona pracowała jako położna. Zmarła kilka lat przed mężem. Córki – Alicja Skalska i Mirosława Szubiela – oraz wnuki miały wielkie oparcie w Marianie Pawełczaku – ojcu i dziadku. Wspierali go też w różnych działaniach i troszczyli o niego w ostatnich latach życia. Popkowickie strony darzył szczególnym sentymentem, a kwatery w okolicach Urzędowa i ludzi tam poznanych wspominał do końca życia. 18 czerwca 2021 r. po uroczystościach pogrzebowych pod przewodnictwem bp. Adama Bąba w kościele w Konopnicy spoczął w grobie rodzinnym na miejscowym cmentarzu. Odpoczywaj w pokoju!

Rafał Surdacki

Marian Pawełczak „Morwa” (1923–2021) – ostatni żołnierz „Zapory” z gminy Urzędów

W czerwcu 2021 r., w wieku 98 lat, zmarł płk Marian Pawełczak „Morwa” – żołnierz podziemia niepodległościowego, podkomendny Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Przez część swojego życia związany był z gminą Urzędów.

Marian Pawełczak urodził się 13 maja 1923 r. w Stasińcu koło Lublina, jako najstarszy syn Henryka i Julianny z domu Pokora. Miał trzech braci: Jerzego (ur. 1925), Janusza (ur. 1926) oraz Eugeniusza (ur. 1932). Jego rodzice prowadzili gospodarstwo oraz sklep w Popkovicach.

Marian Pawełczak ukończył sześć klas szkoły powszechnej oraz dwie klasy gimnazjum w Kraśniku. Dalszą naukę przerwał mu wybuch II wojny światowej.

Działalność konspiracyjną rozpoczął w kwietniu 1940 r., gdy z pomocą swojego nauczyciela Stefana Saka nawiązał kontakt z organizacją Komenda Obrońców Polski, skupioną wokół byłych oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza. Jej głównym zadaniem było przygotowywanie społeczeństwa do wystąpienia zbrojnego przeciwko okupantowi, działania wywiadowcze i propagandowe, zbieranie środków materialnych, broni i amunicji, tworzenie oddziałów dywersyjnych. W 1942 r. Komenda Obrońców Polski częściowo podporządkowała się rozkazom Armii Krajowej, zasilając jej szeregi.

Marian Pawełczak przyjął pseudonim konspiracyjny „Tarzan”. Ze względu na swój młody wiek przydzielono go do pracy w kolportażu. Do jego głównych zadań należało odbieranie z Lublina podziemnej „bibuły” (m.in. gazety „Polska Żyje”) i dostarczanie jej na teren powiatu kraśnickiego. W czasie jednego z takich wyjazdów, na przełomie sierpnia i września 1942 r., został przypadkowo aresztowany na ulicach Lublina i skierowany na przymusowe roboty do III Rzeszy. W czerwcu 1943 r. udało mu się wrócić do domu.

W Urzędowie Pawełczak z pomocą braci nawiązał kontakt konspiracyjny z miejscową placówką Armii Krajowej, której dowódcą był Hipolit Cieszkowski „Odyniec”. Po złożeniu przysięgi, pod pseudonimem „Tarzan” został włączony do drużyny Konstantego Wójcika „Chińczyka”, wchodzącej w skład dywersyjnego patrolu (jeszcze głównie o charakterze garnizonowym) st. wachm. Mieczysława Cieszkowskiego „Grzechotnika”. Patrol ten należał



Marian Pawełczak (zdjęcie legitymacyjne z 1941 r.)

do formującego się Oddziału Dyspozycyjnego Kedywu AK Lublin. W tym czasie pluton „Grzechotnika” liczył 38 osób i do kwietnia 1944 r. podlegał rozkazom kolejno trzech cichociemnych. Do października 1943 r. oddziałem lubelskiego Kedywu dowodził Jan Poznański „Ewa”, a następnie Stanisław Jagielski „Siapek”. Od stycznia 1944 r. dowództwo nad partyzanckim oddziałem dyspozycyjnym przejął Hieronim Dekutowski „Zapora”. W kwietniu 1944 r., w wyniku reorganizacji struktur lubelskiego Kedywu, pluton „Grzechotnika” (wraz z patrolem Mieczysława Lorentza „Szmerlinga”) podporządkowano pod rozkazy 15 pułku piechoty AK w Inspektoracie Puławy.

W związku z reorganizacją kadrową oraz z powodów osobistych Marian Pawełczak przeniósł się do nowego oddziału partyzanckiego pod dowództwem Aleksandra Sochalskiego „Ducha”. Oddział ten nadal podlegał pod rozkazy „Zapory”. W tym czasie zmienił również swój pseudonim konspiracyjny na „Morwa”, który wykorzystywał już do końca swojej działalności.

„Morwa” w ramach Zgrupowania Oddziałów Dyspozycyjnych Kedywu AK Lublin wziął udział w większości akcji przeprowadzonych przeciwko Niemcom. Z największych starć oddziału „Ducha” należy wymienić, m.in. zasadzkę na niemiecką kolumnę wojskową pod Krężnicą Okrągłą z 24 maja 1944 r., gdzie zniszczono 16 samochodów. W walce zginęło około 55 Niemców oraz czterech partyzantów. Ostatnią walkę z Niemcami „Morwa” stoczył wraz z całym zgrupowaniem „Zapory” 18 lipca 1944 r. pod Kozuchówką koło Chodla.

Po wkroczeniu Sowiec, 26 lipca 1944 r. „Zapora” rozwiązał podległe mu oddziały. „Morwa” powrócił do rodzinnego domu w Popkovicach. Jesienią otrzymał powołanie do 8 pułku piechoty Ludowego Wojska Polskiego formowanego na Majdanku w Lublinie. 22 grudnia 1944 r. z powodów politycznych zdezerterował z wojska i rozpoczął działalność konspiracyjną. Początkowo wraz z braćmi i byłymi żołnierzami AK z Urzędowa utworzył nieformalną grupę samoobrony. W styczniu 1945 r. na teren gmin Urzędów i Chodel powrócił „Zapora” i przejął dowództwo nad swoimi byłymi podkomendnymi.

Z powodu represji stosowanych przez resort bezpieczeństwa, bezpodstawnych aresztowań i wywózek na Syberię grupa podległa „Zaporze” stale się powiększała. 5 lutego 1945 r. „Morwa” wziął udział w rozbiciu posterunku Milicji Obywatelskiej w Chodlu. Powodem ataku było zamordowanie kilka dni wcześniej czterech podkomendnych „Zapory” należących do miejscowej placówki AK. Dwa dni później doszło do starcia z wojskiem polsko-sowieckim w Wólce Kępskiej (w Wałach). W maju 1945 r. „Zapora” został mianowany dowódcą oddziałów partyzanckich podległych Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj i rozpoczął aktywną walkę z systemem komunistycznym.

Marian Pawełczak „Morwa” został przydzielony do I kompanii zgrupowania oddziałów partyzanckich DSZ „Zapory” pod dowództwem Stefana Szarskiego „Jagody”. Liczyła ona ok. 80 ludzi. „Morwa” pełnił tam funkcję dowódcy drużyny w plutonie swojego brata – Jerzego Pawełczaka „Jura”. Oddziały „Zapory” w tym okresie masowo rozbrajały posterunki Milicji Obywatelskiej, likwidowały ośrodki władzy politycznej PPR oraz przeprowadzały akcje ekspropriacyjne (dochodowe), a także prowadziły walkę z siłami sowieckimi i NKWD oraz samoobronę skierowaną przeciwko funkcjonariuszom UB-KBW. Ponadto prowadzono likwidację najaktywniejszych działaczy komunistycznych oraz donosicieli i konfidentów. „Morwa” będący cały czas w oddziale uczestniczył m.in. w rozbiciu posterunków MO w Urzędowie (13 maja 1945 r.) oraz Kazimierzu Dolnym (19 maja 1945 r.). Na przełomie maja i czerwca 1945 r. „Zapora” urządził zdobycznymi ciężarówkami rajd motorowy, rozbijając posterunki MO w powiecie krasnostawskim, kraśnickim oraz opolskim (rozbito posterunki i urzędy gminy w Wysokiem, Bychawie, Hucie Turobińskiej, Janowie Lubelskim, Urzędowie, Józefowie nad Wisłą, stoczono walkę z Sowietami w browarze w Kluczkowicach oraz pod Ratoszynie).



Ppor. Marian Pawełczak „Morwa” (z lewej) i ppor. Zbigniew Sochacki „Zbyszek” (adiutant „Zapory”), czerwiec 1946 r.

stopnia podporucznika i otrzymał przydział do „ochrony sztabu zgrupowania”. Od tego momentu stale przebywał przy Hieronimie Dekutowskim.

Latem 1946 r. „Morwa” uczestniczył w rajdzie „Zapory” po Podkarpaciu, w którym wzięło udział kilkudziesięciu najbardziej zaprawionych w bojach partyzantów. W czasie tego rajdu stoczono kilkadziesiąt potyczek z oddziałami Armii Czerwonej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego czy funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Były to m.in. walki w Sitakach, Grębowie, Cmolasie czy Ostrowach Tuszowskich. W czasie powrotu na Lubelszczyznę 22 września 1946 r. oddział „Zapory” stoczył walkę z KBW-UB w Świnkach (w powiecie janowskim). Dwa dni później „Morwa” wziął udział w pacyfikacji Moniak, która stanowiła akcję osłonową do zasadzki na grupę operacyjną UB-KBW przygotowaną przez oddziały



Bracia Pawełczakowie w lecie 1945 r. Od lewej: „Głaz”, „Jur” (trzymają PPSz), „Morwa”. Na drugim planie (pierwszy z lewej) Michał Szeremiecki „Miś”

Latem 1945 r. w okresie przedamnestyjnym część oddziału „Zapory” została rozwiązana. Marian Pawełczak wraz z braćmi wyjechał do Nowej Soli. Ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Stanisław Jankowski. Rozpoczął pracę w miejscowym posterunku Milicji Obywatelskiej, skąd wysłano go do szkoły podoficerskiej MO we Wrocławiu. Zagrożony aresztowaniem zdezertował i w styczniu 1946 r. powrócił na Lubelszczyznę, gdzie nawiązał ponowny kontakt z oddziałem „Zapory”, działającym już w strukturach organizacji „Wolność i Niezawisłość” (WiN).

Wiosną 1946 r. uczestniczył w akcji rozbicia posterunków MO w Bychawie, Wysokiem i Krzczonowie. W marcu 1946 r. ponownie został dowódcą drużyny, liczącej w różnym okresie od 3 do 8 żołnierzy. Głównym zadaniem „Morwy” było utrzymywanie kontaktów z „Zaporą” dla Władysława Sobczaka „Czajki” i Michała Szeremieckiego „Misia” oraz zabezpieczenie rekonwalescencji rannych żołnierzy. 3 maja 1946 r. „Morwa” został awansowany do



„Zapora” (pierwszy z lewej) wraz z oficerami swojego sztabu oraz dowódcą oddziału z pow. mieleckiego – Aleksandrem Rusinem „Rusalem”. „Morwa” leży z prawej strony. Sierpień–wrzesień 1946 r.



„Morwa” wraz z autorem artykułu na Rajdzie Zaporczyków w 2017 r. (Las Godowski, cmentarz partyzancki)



Uroczystość pogrzebowa Mariana Pawelczaka „Morwy”



Wyprowadzenie trumny z ciałem płk. Mariana Pawelczaka z kościoła w Konopnicy

Aleksandra Głowackiego „Wisły” oraz Stanisława Łukasika „Rysia” pod Krężnicą Okrągłą.

Jesienią i zimą 1946–1947 roku „Zapora” podzielił oddział na mniejsze grupy, które skupiły się na samoobronie i utrzymywaniu dyscypliny w terenie (likwidując donosicieli i bandy rabunkowe). Nastąpiła zimowa cisza w działaniach, która przedłużyła się na styczniowe wybory, a następnie ogłoszoną w lutym amnestią. „Morwa” ujawnił się 21 kwietnia 1947 r. przed Komisją Amnestyjną w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie.

Po zakończeniu działalności konspiracyjnej Marian Pawelczak ukończył zaocznie liceum ogólnokształcące dla pracujących w Lublinie. Z powodu ciągłej inwigilacji ze strony UB i MO opuścił w 1949 r. Lublin i przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie rozpoczął pracę w Zakładzie Przemysłu Gumowego „Kauczuk”. Zapisał się również na studia inżynierii wodno-ładowej w Toruniu. Jego spokojne życie zostało przerwane 2 kwietnia 1951 r., kiedy w czasie pracy został aresztowany przez dwóch funkcjonariuszy UB. Powodem aresztowania był zarzut nieszczerego ujawnienia się i ukrycia czynów dokonanych w czasie działań pod dowództwem „Zapory”. Po wstępnym przesłuchaniu został przewieziony do Lublina, do aresztu UB na ul. Chopina 18. Następnie więziony był w celach kraśnickiego PUBP, a później trafił do więzienia na Zamku Lubelskim. „Morwa” siedział tam do rozstrzygnięcia procesu. Rozprawa sądowa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Lublinie w składzie: kpt. Czesław Lipski, strz. Tadeusz Wincenciak oraz strz. Henryk Radmorski odbyła się 3 sierpnia 1951 r. Wyrokiem sądu skazano „Morwę” na 15 lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych oraz przepadek mienia. W styczniu 1952 r. po uprawomocnieniu się wyroku został przeniesiony do więzienia we Wronkach, później do Opola i Strzelców Opolskich. Więzienne mury opuścił 16 grudnia 1954 r.

Po powrocie do domu miał się różnego rodzaju pracy zarobkowej. Jako były żołnierz AK i partyzant „Zapory” był wielokrotnie szykanowany zawodowo i zwalniany. Dopiero rozpoczęcie pracy w pionie spółdzielczym dało mu stabilizację i pozwoliło na założenie rodziny.

W latach 90. XX wieku „Morwa” rozpoczął aktywną działalność kombatancką. Był zaangażowany w działalność Stowarzyszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz Stowarzyszenia Więźniów Politycznych Okresu Komunistycznego 1944–1989. Jako świadek historii upamiętniał Żołnierzy Wyklętych, był wieloletnim prezesem Koła Zaporczyków.

W 2017 r. został awansowany przez ministra obrony narodowej do stopnia podpułkownika w stanie spoczynku, a trzy lata później na pułkownika. W 2020 r. odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Marian Pawelczak zmarł 13 czerwca 2021 r. w wieku 98 lat. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Konopnicy.

Krzysztof Król

Każdą moją rzeźbę oddaję Bogu

„Wykonuję dużo przedstawień świętych. Tak poznaję ich życie i dzieła. Są często moim drogowskazem na codziennych ścieżkach” – podkreśla rzeźbiarz z Głogowa.

Sztuka zawsze go fascynowała, zaskakiwała i ekscytowała. Podziwiał wielkich mistrzów starożytnych, nowożytnych i współczesnych. „Oni mnie inspirowali i motywowali do pracy nad sobą, nad wrażliwością i warsztatem. Moim celem było zrozumieć i dojść do tego, co powiedział kiedyś Michał Anioł, zapytany, jak wykuwa te przepiękne rzeźby z nieforemnych brył kamiennych. Z uśmiechem odpowiedział, że odkuwa to, co jest niepotrzebne” – opowiada Dariusz Sagan. – „Długo nad tym pracowałem, aby dojrzeć to, co jest ukryte. Po latach doświadczeń i prób, kiedy dziś patrzę na bryłę, widzę w środku rzeźbę. Dziękuję, Michale Aniele, za to twoje stwierdzenie, które niosło mnie przez życie i było motorem oraz priorytetem w pracy” – dodaje.

Z Lubelszczyzny do Głogowa

Śmiało można powiedzieć, że pierwsze artystyczne kroki stawiał w przedszkolu, gdy pewnego razu po wysłuchaniu wiersza Juliana Tuwima narysował... lokomotywę. „Pamiętam, że nikt nie chciał mi uwierzyć, że narysowałem bez niczyjej pomocy. Gdy w końcu mi uwierzyli, kierowniczką Janina Klonowska powiedziała mojej mamie: »On będzie w przyszłości wielkim artystą«, i w jakimś sensie te słowa się spełniły i realizują do dzisiaj” – mówi pan Dariusz, który pochodzi z podlubelskiego Urzędowa.

Ale tak naprawdę przełomowa była szósta klasa podstawówki, gdy do szkoły przyszedł nowy nauczyciel Wojciech Maj. „Po kilku lekcjach zauważył, że mam zdolności do rysowania i poprosił, abym pokazał mu swoje rysunki. Gdy je zobaczył, stwierdził, że mam talent, który trzeba rozwijać. Zaproponował mi wyjazdy do liceum plastycznego w Lublinie na konsultacje. Poza tym chodziłem też na lekcje rysunku w moim rodzinnym miasteczku do siostr Anety i Beaty Sabeł” – dodaje.

To sprawiło, że Dariusz kompletnie zmienił swoje plany na przyszłość. Jak wielu jego kolegów miał pójść do technikum budowlanego. „Wtedy bycie artystą jawiło się jako zawód bez przyszłości i perspektyw, a konkretny fach w rękach dawał utrzymanie. Jednak spotkanie z panem Majem i siostrami Sabeł uświadomiło mi, że mam rozwijać swój dar, talent w dziedzinie artystycznej. I tak się stało!” – mówi głogowski artysta.

Potem była nauka w liceum plastycznym w Zamościu, gdzie zapalał miłością do rzeźby i ceramiki, stąd nie mogło być mowy o innych studiach aniżeli artystycznych. Koniec końców podjął naukę w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu (obecnie Uniwersytet Artystyczny). Tam również poznał swoją przyszłą żonę Monikę, która studiowała na Akademii Muzycznej



Dariusz Sagan

na Wydziale Wokalno-Aktorskim. Po ukończeniu studiów zostali w Poznaniu, ale po roku, z powodu braku stałej pracy, postanowili przenieść się do miasta rodzinnego swojej żony, do Głogowa. I tak mieszka tu już 22 lata.

Tajniki warsztatu

Najczęściej artysta pracuje w glinie. To właśnie z niej powstają modele lub same rzeźby. „Innym materiałem jest gips. Pracuję również w kamieniu naturalnym, jak piaskowiec, granit czy marmur. Oczywiście, czasem jest to także drewno lub metal, np. brąz” – wyjaśnia głogowianin. – „Proces twórczy można by podzielić na kilkanaście etapów, najpierw koncepcja, potem szkice robocze, stworzenie projektu trójwymiarowego, wykonanie konstrukcji metalowej, następnie drewnianej, potrzebnej do nałożenia gliny. Później trzeba nałożyć i ubić glinę na przygotowaną konstrukcję, wyrzeźbić wstępny model oraz dopracować szczegóły rzeźby. To jednak nie koniec, ponieważ kolejny etap to wykonanie odlewu lub laminatu z żywicy (poliester), wyszlifowanie i retuszowanie oraz szpachlowanie odlewu, a także przygotowanie pod malowanie. Potem zostaje patynowanie, impregnowanie i zabezpieczenie rzeźby przed czynnikami atmosferycznymi, zabrudzeniami oraz uszkodzeniami. A na sam koniec trzeba już tylko polakierować rzeźbę” – dodaje.

Ostatnio św. Józef

Najwięcej prac rzeźbiarza znajdziemy w Głogowie. Zaczęło się od prac renowacyjnych przy odbudowie głogowskiej kolegiaty. „Wykonałem tam pierwsze rekonstrukcje

okien gotyckich z maswerkami oraz gzymsy. Następnie rekonstrukcję i renowację kaplicy, pod nadzorem konserwatora profesora Olgierda Czernera, oraz epitafium i sztukaterie na sklepieniu i ścianach w prezbiterium, także wiele innych prac w ciągu minionych 18 lat” – wyjaśnia Dariusz Sagan.

Dzieła rąk głogowianina można znaleźć w mieście, regionie, a nawet dalej. To ołtarz i ambona w Przytoku k. Zielonej Góry, rzeźby trzech muzyków przed Miejskim Ośrodkiem Kultury w Głogowie, grota solna w Domu Uzdrawienia Chorych w Głogowie, renowacja kapliczki przy ul. Folwarcznej w Głogowie, popiersie Goethego do Pawilonu Goethego w Głogowie czy ołtarz w Bobrownikach (parafia Otyń).

„Aktualnie pracuję nad dwoma projektami. Jeden – to rzeźba niedźwiedzia z brązu dla Rawicza, a druga – rzeźba dwóch hutników. To akurat zgłoszenie do konkursu ofert dla Huty Miedzi Głogów” – wyjaśnia artysta.

Wiele realizacji to rzeźby sakralne, jak chociażby Madonna w Jaczowie, św. Florian w KGHM Huta Miedzi Głogów, św. Faustyna Kowalska przy kościele pw. Bożego Ciała w Głogowie, św. Rita i św. Ojciec Pio w Sławie,



św. Alfons i św. Klemens w kościele pw. św. Klemensa w Głogowie. W Roku Świętego Józefa oczywiście nie zabrakło rzeźby tego świętego. „To mój ulubiony patron, a także wzór mężczyzny i ojca” – podkreśla Dariusz Sagan. – „Dużą rzeźbę wykonałem na zlecenie Zgromadzenia Sióstr od św. Józefa z Paczkowa, ale gdyby ktoś chciał mniejszą do domu, to serdecznie zapraszam do kontaktu” – dodaje.

Życia nie starczy

Szczególne rzeźby dla pana Dariusza to właśnie te sakralne. „Zostałem obdarowany przez Pana Boga wieloma darami i talentami, za co jestem Mu bardzo wdzięczny. Tak sobie myślę, że to nie przypadek, iż dane mi jest wykonywanie właśnie rzeźb sakralnych i świętych. To mnie wiele uczy, przede wszystkim pokory, cierpliwości oraz zaufania, oparcia się w moim życiu i pracy na Bogu i Jego nauce. Staram się żyć na co dzień według Dekalogu i wartości chrześcijańskich, bo tak dużo zawdzięczam Panu Bogu, że życia mi nie starczy, abym odwdzieczył się za ten cud, jakim jest dar życia. Dał mi tak wiele razy odczuć namacalnie, że jest Panem życia i śmierci. Chcę przez swoje życie przyprowadzać do Niego ludzi” – podkreśla głogowianin i dodaje: „Dziękuję za moją rodzinę, żonę i córkę, za ich piękne życie, talenty i dary, a także za ich piękne serca. Dziękuję za to, że mogę w naszej codziennej modlitwie to wszystko oddać w Jego ręce i ufać, że Jezus będzie nam błogosławił i kierował naszym życiem. Często mówię, że to nie ja stworzyłem to czy tamto dzieło, ale stworzył je Pan Bóg we mnie. Ja jestem tylko marnym narzędziem w Jego rękach. Każdą moją rzeźbę oddaję Bogu, aby mną kierował. Dał mi zdrowie i siły oraz światło, abym ją wykonał na Jego chwałę i słyszę od znajomych, że te moje rzeźby mają w sobie ducha. To piękne uczucie, jeśli uda mi się to osiągnąć i przekazać. Bogu niech będą dzięki!”

„Gość Niedzielny – Gość Zielonogórsko-Gorzowski” 2021, nr 19, s. 6-7 (przedruk za zgodą kierownika oddziału redakcji)

